



Póki my żyjemy...

Tradycje insurekcyjne
w myśli polskiej



Póki my żyjemy...

Póki my żyjemy...

Tradycje insurekcyjne
w myśli polskiej

pod redakcją

JACKA KLOCZKOWSKIEGO



WARSZAWA 2004

[Kup książkę](#)

PROJEKT GRAFICZNY SERII I OKŁADKI

Wojciech Sobolewski, officium.pl

SKŁAD I ŁAMANIE

Iwona Zielińska

ILUSTRACJA NA OKŁADCE

Leon Michalski

© Copyright by Muzeum Powstania Warszawskiego, 2004

DRUK

EFEKT

ISBN 83-920303-5-4

[Kup książkę](#)

Spis treści

JACEK KLOCZKOWSKI Wprowadzenie	7
--	---

TRADYCJA INSUREKCYJNA DOBY ZABORÓW

TOMASZ MERTA Konfederacja barska – odnowienie polskiego republikanizmu	13
--	----

JACEK KLOCZKOWSKI Polscy konserwatyści wobec tradycji insurekcyjnej – dziewiętnastowieczne dylematy	37
---	----

WŁODZIMIERZ BERNACKI Przedstawiciele liberalizmu polskiego wobec irredenty narodowej	49
--	----

BARBARA STOCZEWSKA Polscy socjaliści wobec tradycji powstańczych oraz idei narodowowyzwoleńczych	61
--	----

KRZYSZTOF KAWALEC Narodowa demokracja wobec tradycji powstań narodowych	85
---	----

DOŚWIADCZENIE OKUPACJI I POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

JACEK TRZNADEL Powstanie o ukrytym celu – Warszawa 1944	105
---	-----

WIESŁAW JAN WYSOCKI	
Kociół katolicki w Polsce wobec Powstania Warszawskiego	133

PAWEŁ RODAK	
Bohaterstwo samoświadome siebie. O postawie pokolenia wojennego	161

MACIEJ KORKUĆ	
Smak zwycięstwa? 63 dni Powstania Warszawskiego z perspektywy okupowanej Małopolski	179

RAFAŁ HABIELSKI	
Zawieszona irredenta. Emigracja wobec Powstania Warszawskiego	195

TRADYCJA INSUREKCYJNA I PRL

ŁUKASZ KAMIŃSKI	
Mit insurekcyjny w PRL (1956-1989)	219

ANDRZEJ WERNER	
Patrioci i szydery	231

PIOTR NOWAK	
Wydarzenie pierwszej Solidarności w świetle „Rewolucji moralnej” Edwarda Abramowskiego	247

RAFAŁ MATYJA	
Solidarność – przerwanie Polskiej tradycji insurekcyjnej?	259

TRADYCJA INSUREKCYJNA DZISIAJ

PAWEŁ SKIBIŃSKI	
Znaczenie tradycji insurekcyjnych dzisiaj	275

ARKADY RZEGOCKI	
Z tej mąki (jednak) będzie chleb	293

MICHAŁ SZUŁDRZYŃSKI	
Tradycja insurekcyjna w III Rzeczypospolitej	305

Wprowadzenie

Działalność Muzeum Powstania Warszawskiego powinna przywrócić polskiej tradycji insurekcyjnej należne jej miejsce w życiu społecznym, kulturalnym i naukowym III Rzeczypospolitej. W ostatnich latach była ona przedmiotem namysłu jedynie nielicznych badaczy, publicystów oraz garstki pasjonatów dziejów ojczystych, którzy nie poddają się trendom uznającym zainteresowanie rodzimą historią za anachronizm. O powstaniach wciąż uczy się w szkołach, ale dla kolejnych wchodzących w dorosłe życie pokoleń Polaków, poczynają one być szybko wymazywanymi z pamięci suchymi faktami, nie wywołującymi emocji należnych tak doniosłym w życiu narodu wydarzeniom. Wypada żałować, że nie wykorzystaliśmy szansy, aby po półwieczu propagandowej ofensywy komunistów, rozbić stereotypy związane z insurekcjami XVIII i XIX w. oraz ukazać prawdziwy obraz zrywów wieku XX, które zostały przez cenzorów i propagandzistów z PRL potraktowane szczególnie brutalnie. Tradycja insurekcyjna znakomicie bowiem nadaje się, aby poprzez jej popularyzowanie, zachęcać do poznawania historii narodu i szukania w niej inspiracji do rozwiązywania współczesnych dylematów polskiej polityki i codziennego życia.

Sceptyk i prześmiewca mogą podważać sens zajmowania się wydarzeniami sprzed kilkudziesięciu i więcej lat. Próbę wskrzeszenia zainteresowania

tradycją insurekcyjną uznają zapewne za chęć wywołania upiorów narodowej martyrologii, która w ich przekonaniu zasługuje na potępienie lub przynajmniej zignorowanie w dobie ponowoczesnej. Tymczasem z kilku powodów tradycja ta winna pozostać ciągle żywa. Po pierwsze, wymaga tego od nas patriotyczny obowiązek, szacunek dla wielu pokoleń Polaków, którzy pracowali na rzecz Ojczyzny, gdy ta była zniewolona. Po drugie, poznając tradycję insurekcyjną, odnajdujemy wzorce postaw obywatelskich, które winny być pielęgnowane i upowszechniane, aby uszlachetniały nasze życie publiczne i codzienne „bycie Polakiem”. Po trzecie, z losów powstańczych można wyciągnąć niezwykle inspirującą lekcję polityczną. Jest bowiem uderzające, jak interesująca, wieloaspektowa i wciąż w wielu punktach aktualna pozostaje refleksja polskich myślicieli z XIX i XX w. na temat insurekcji.

Rację mają ci, którzy wskazują, iż tradycja insurekcyjna przypomina o tragizmie losów narodu polskiego, którego niezależny byt państwowy przekreślono po raz pierwszy pod koniec XVIII w., po raz drugi w 1939 r., po raz trzeci zaś w latach 1944-45. Powstania świadczą o gwałtach zadawanych nam przez sąsiadów i o upadku wartości w Europie, skoro w jej centrum pozbawiono elementarnego prawa do niepodległości wspólnotę o tak wspaniałej i długiej historii. Tradycja insurekcyjna zachęca do kultu bohaterów, którzy zapisali chlubne karty w dziejach każdego zrywów. Zarazem jednak refleksja o powstaniach uświadamia także błędy, jakie Polacy popełniali, wewnętrzne słabości i negatywne cechy narodowe, które doprowadziły do upadku I Rzeczypospolitej, przejawiały się w XIX i XX w., i w różnym stopniu i w różnych okolicznościach ujawniają się także dziś. Sąd na tradycją insurekcyjną jest więc zarazem sądem nad kondycją narodu polskiego na różnych etapach jego rozwoju, sądem nad jego elitami, ale i nad całym społeczeństwem.

Niniejszy tom nie jest historią polskich powstań, nie oddaje też z pewnością całej złożoności tradycji insurekcyjnej. Jego celem jest przybliżenie czytelnikom kilku ważnych a nie dość dobrze znanych zagadnień i zainspirowanie ich do dalszych własnych poszukiwań i kolejnych lektur. W pierwszej części książki ukazane zostały dylematy myślicieli i polityków doby zaborów, reprezentujących różne obozy ideowe i z tej przyczyny bardzo zróżnicowany stosunek do powstań XVIII i XIX w. W części drugiej prezentujemy teksty poświęcone Powstaniu Warszawskiemu, traktujące zarówno o jego przebiegu i bohaterach, jak też o ocenach, które formułowano na jego temat podczas trwania walk i po wojnie. W części trzeciej znajdują się artykuły przedstawiające dylematy insurekcyjne czasu PRL-u, przez lata skutecznie wypychane z oficjalnego obiegu przez komunistyczną cenzurę. Książkę zamykają szkice, których autorzy snują refleksję nad znaczeniem tradycji powstańców w III Rzeczpospolitej.

W grudniu 2003 r. Biuro Pełnomocnika ds. Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego zorganizowało w stolicy konferencję *Tradycje insurekcyjne w myśli polskiej XX wieku*, nad którą merytoryczną pieczę sprawował dr Dariusz Gawin. Prezentowane w tomie teksty Łukasza Kamińskiego, Marka Korkucia, Piotra Nowaka, Pawła Rodaka, Jacka Trznadla i Andrzeja Wernera, rozwijają wątki wystąpień wygłoszonych na warszawskiej sesji. Pozostałe artykuły mają przyczynić się do jeszcze bardziej urozmaiconego ukazania fascynującego zjawiska, jakim jest polska tradycja insurekcyjna.

Jacek Kloczkowski

TRADYCJA INSUREKCYJNA DOBY ZABORÓW

Konfederacja barska – odnowienie polskiego republikanizmu

W potocznej świadomości istnieją, jak się wydaje, dwa obrazy konfederacji barskiej. W pierwszym jawi się ona jako kolejne ogniwo w pętającym Polskę łańcuchu anarchicznych, antykrólewskich rokoszy szlacheckich. Obraz ten jest pochodną innego wizerunku – skonstruowanego w oświeceniowej publicystyce sarmackiego wstecznika, uosabiającego wszelkie możliwe wady, które racjonalistyczni modernizatorzy pragnęliby wykorzenić¹. Drugi obraz – szlachetnych bojowników bez skazy, wprawiających się w specyficzną polską sztukę przemiany militarnych klęsk w moralne zwycięstwa – czerpie swą moc z imaginacji romantycznych poetów. Pierwszy z nich jest negatywny w samym swoim założeniu, drugi bardzo długo był pozytywny, takim jednak być przestał w chwili, gdy wykorzenienie romantycznych odruchów uznano za warunek *sine qua non* nowoczesnego polskiego społeczeństwa.

Tym samym konfederacja stała się podwójnym, bo i sarmackim, i romantycznym, anachronizmem i jako taka nie wydaje się wdzięcznym tematem studiów. W dodatku jako zdarzenie historyczno-militarne także nie może dostarczyć najmniejszej choćby satysfakcji – wręcz przeciwnie, trudno o doświadczenia bardziej przykre i gorzkie. „Straszne są dzieje Konfederacji Barskiej – pisał niestrudzony badacz jej dziejów, Władysław Konopczyński. – Ciężkie zadanie już nie tylko dla pamięci i myśli, ale dla serca historyka wczytywać się w te

pyszne, urągliwe, zawsze zwycięskie raporty siepaczy rosyjskich, wędrować po pobojuwiskach, rachować trupy, łowić pogłoski o naszych zwycięstwach, które prawie zawsze okazują się tendencyjnym wymysłem... Co za strategia, co za wojownicy, co za politycy!”²

Mimo wszystko jednak konfederacja barska zasługuje na naszą uwagę, już to jako jeden z istotniejszych, może nawet przełomowych momentów w dziejach świadomości narodowej, już to ruch, w którym jak w powiększającej soczewce zobaczyć można sporo elementów składających się na polski sposób pojmowania polityki i działania w sferze publicznej. Z pewnością nie wszystkie spośród tych elementów zasługują na pochwałę czy sympatię, wszystkie jednak są w tym sensie ważne, że pozwalają zrozumieć pewne istotne cechy polskiej wspólnoty politycznej.

Konfederacja romantyczna

Romantyczny mit do tego stopnia przesłonił samą konfederację, że od niego właśnie wypada zacząć. Jego początkiem jest pochodzący z 1833 r. tom *Pieśni Janusza* Wincentego Pola. Te niezwykle popularne w okresie zaborów utwory³ nie tylko opiewały żołnierzy dopiero co stłumionego powstania, ale budowały także pewien klarowny ciąg tradycji niepodległościowej, w którym insurekcję kościuszkowską, legiony i Powstanie Listopadowe poprzedzała właśnie konfederacja barska. Konfederacja jest nie tylko początkiem walki narodu o utraconą wolność, wzorem dla wszystkich późniejszych zrywów, ale także czasem próby dla dusz i charakterów. Kto przeszedł przez ogniową próbę konfederacji, kto ośmielił się wystąpić zbrojnie przeciw Moskwie, ten stał się niezłomnym patriotą, zawsze gotowym, by znów wyruszyć w pole, a gdy sił już nie staje – chociaż pobłogosławić wyruszających. W tym sensie konfederacja nie jest u Pola jedynie pięknym lecz martwym wspomnieniem, ale

pozostaje wciąż żywym doświadczeniem przekazywanym przez postarzanych konfederatów. U Pola pojawiają się więc w efekcie „...dwa typy literackie o ogromnej doniosłości w dziejach świadomości narodowej. To typ rycerza i typ starego szlachcica. Rycerza, kiedy się przedstawia konfederację barską. Starego szlachcica, kiedy się ją wspomina”⁴. Konfederat jest prostym szlachcicem, o umyśle może niezbyt wyrafinowanym, ale za to o szlachetnych odruchach: wie dzie prostę życie, wyznaje prostą wiarę, dąży do prostych celów. Mówiąc najkrócej jest człowiekiem „dziarskim” – to słowo będące ulubionym rymem romantycznym do „barski” dobrze oddaje tę prostoduszną, choć przecież wzruszającą figurę. Człowiek dziarski nie ma głowy do analizy czy pogłębionej refleksji – jego wspomnienia są raczej rzewne niż przenikliwe.

Ten sposób widzenia konfederacji wzmocniony i utrwalony w naszej literaturze przez Henryka Rzewuskiego⁵ nie jest w romantyzmie jedyny, choć pewnie wśród czytelników najbardziej popularny. Zamiast jednak lekcji patriotyzmu udzielanej przez dziarskiego szlachcica można próbować rozszerzyć sens konfederacji, uogólnić jej znaczenie, tak aby stała się czymś więcej niż jedynie początkiem walk o niepodległość – uczynić ją zdarzeniem wyjątkowym, trwale zmieniającym historię. Zaczątki takiego myślenia obecne są już w sławnych słowach Mochanckiego: „Konfederacja barska jest to tak śliczny ustęp dziejów polskich, że zasięgając pamięcią owe czasy, dostatecznie wydziwić się nie możemy, dlaczego dotąd żaden pisarz, ani obcy, ani krajowy, tej prawdziwie poetyckiej i bohaterskiej epoki nie ukazał w kształcie historycznej wieści, historycznego romansu? Jakie charaktery! Jakie figury! Jak się w działaniu rycerzy tamtego czasu, w ich przedsięwzięciach, które najczęściej zamierzonego nie dochodziły kresu, toż w przełamywaniu małymi siłami wielkich przeszkód, wyrażał i jawnie, jasnie wybijał duch i majestat konającego wśród przeciwnieństw narodu! Nigdy zniewaga, wyrządzona obcą przemocą wolnemu ludowi, świetniej zemszczoną nie była. Nigdy w upadku rzeczy publicznej piękniej cnoty obywatelskie nie zajaśniały”⁶.

Niezależnie od praktycznego celu, jaki przyświecał autorowi *Powstania narodu polskiego* przy wydaniu tak entuzjastycznej opinii (zawstydzenie powstańców roku 1830, którzy zdaniem Mochnackiego mieli lepsze warunki i większe szanse niż konfederaci, lecz mniej od nich dzielności) konfederacja barska staje się pod jego piórem symbolem wielkości ducha dawnej Rzeczypospolitej, ruchem wyrażającym uniwersalne cele – sprawiedliwą obroną wolnego ludu przed despotycznym agresorem.

Zderzenie polskiej wolności z despotyzmem powraca, i to z większą jeszcze siłą, jako figura interpretacyjna konfederacji w paryskich prelekcjach Adama Mickiewicza, gdzie „konfederacja inicjuje mesjaniczny stan konfliktu między misją wolnościową narodu polskiego a porządkiem politycznym Europy”⁷. Konfederaci stają w swej walce przeciw zmruszalej Europie absolutnych władców. Ich czyn tym większą ma wartość, że są skazani na klęskę. Do boju wiedzie ich więc nie nadzieja, ale powinność, obywatelska cnota, która pozwala przezwyciężyć zwykły ludzki lęk. Klęska konfederatów nie jest jednak tylko manifestacją siły ludzkiego ducha i szaleńczej determinacji – jest zarazem zaczątkiem przyszłego odrodzenia, bo w historię wpisany jest triumf idei, w imię której giną konfederaci. Nic więc dziwnego, że rycerze rewolucyjnej idei wolności ludów budzą tak wielki przestrah i gniew tyranów: „... pierwszy to raz królowie zadrżeli na widok źle uzbrojonych i źle dowodzonych garstek wojska i zatrwożyli się widząc, że ich systemat równowagi europejskiej i sankcji pragmatycznej jest zagrożony. Królowie połączyli się, by zniszczyć ideę”⁸. Konfederacja jest dla Mickiewicza ruchem znoszącym odrębność etyki i polityki (czy raczej podporządkowującym ściśle politykę moralności), ruchem zbawczym dla Polski, ale także zwiastunem wolności Europy⁹. Tym samym związek barżan wpisany zostaje w zbawczą historię świata – dzieje polskiego mesjanizmu¹⁰.

Podobnie widzi barżan Juliusz Słowacki, dla którego konfederaci to piękni straceńcy, nieustraszeni pomimo wszystkich upokorzeń, ciosów

i klęsk. Konfederacja jest figurą polskiego losu – poczynając od mężnej walki o wolność, przez dotkliwe klęski, aż do zamykającej każdy epizod powstańczy martyrologii zesłańców. Ale jest zarazem czymś więcej – walką świętych duchów w najważniejszej, bo świętej wojnie¹¹.

Błędem byłoby sądzić, że romantyczny obraz konfederacji nie znajduje oparcia w jej dziejach – niemniej jednak jest to obraz tyleż sugestywny, co mylny. Krzysztof Koehler nazwał kiedyś romantyczną interpretację sarmatyzmu „cepelią narodową”¹² i coś istotnie jest tu na rzeczy. Konfederacja romantyków zdaje się tak szlachetna, tak piękna, tak wolna od wszelkich skaz, że od rzeczywistej konfederacji dzieli ją dystans równie wielki jak dzieła artystów ludowych od masowo wytwarzanych produktów „ludowych”. Wszystko bowiem można o konfederacji barskiej powiedzieć, ale nie to, że jest jednolita, wewnętrznie spójna i zawsze szlachetna¹³. Nade wszystko należy zwrócić uwagę na błąd kryjący się już w romantycznym założeniu – konfederaci nie rozpoczynają wcale walki jako straceńcy szukający pięknej klęski. Konfederacja jest nade wszystko ruchem politycznym, który z pomocą politycznych i militarnych środków chce zrealizować swoje cele i niemal do końca wierzy w szansę ich urzeczywistnienia. Walczy o zwycięstwo tu i teraz (i wierzy w to, że jest ono możliwe), a nie o zwycięstwo w wypełniających się w przyszłości zmaganiach duchów.

Idea konfederacji

Konfederacja barska często – i jak się wydaje do pewnego stopnia zupełnie słusznie – opisywana jest jako moment przejścia od sarmackiego ruchu stanowego do nowoczesnego patriotyzmu, moment, w którym rozpoznanie ogólnego interesu narodowego usuwa w cień dawne partykularne cele. „Przysięgli sobie wierność, miłość, posłuszeństwo – pisze Konopczyński – i stanęli na placu z Boga ordynansu. I odtąd nie ma już

spokoju dla uspionych sumień, ukazuje się jasny drogowskaz moralny, rośnie i potężnieje poczucie, że jest rzecz świętsza niż złota wolność i fortuny szlacheckie – a jest to rzeczpospolita”¹⁴.

Jeśli jednak spojrzeć na konfederację pod nieco innym kątem, dostrzec można coś zgoła innego – nie zerwanie ciągłości z tradycjami politycznymi I Rzeczypospolitej, ale właśnie odnowienie XVI- i XVII-wiecznego republikanizmu. Ten republikanizm – zdawać by się mogło zdruzgotany ostatecznie w czasach saskich – trwał jednak w uspieniu, by przebudzić się w Barze. Okazało się bowiem, że na trwałe naznaczył on polski sposób przeżywania tego, co polityczne, tak że nowa, tragiczna sytuacja również musiała być zinterpretowana w języku tradycyjnego republikanizmu¹⁵.

Przez konfederację w polskiej tradycji rozumiano początkowo związek osób przynależących do jednego stanu (szlacheckiego czy mieszczańskiego), które solidarnym wystąpieniem upominają się o spełnienie ich żądań. Z czasem szczególnego znaczenia nabrały konfederacje zawiązywane w okresach bezkrólewia. Stawały się one gwarantem pokoju społecznego i zewnętrznego bezpieczeństwa, a także substytutem władzy – przede wszystkim sądowniczej. Sądy wymierzające sprawiedliwość w imieniu władcy z natury rzeczy traciły prawomocność wraz z jego śmiercią, zastępowały je zaś działające pod węzłem konfederacji sądy kapturowe. Popularność konfederackiego mechanizmu zwiększało także utarcie się zwyczaju podejmowania decyzji przez władze konfederacji większością głosów – rzecz nie bez znaczenia zważywszy na niekorzystną ewolucję zasady jednomyślności w polskim parlamentarystyce.

Konfederacje zawiązywały się nie tylko w czasie bezkrólewia – mogły mieć za cel wsparcie króla (konfederacja przy królu), albo też wymuszenie na nim pewnych ustępstw, przywilejów czy decyzji (konfederacja przeciw królowi). Konfederacja, której programu król nie zaakceptował, stawała się rokoshem. W XVIII wieku – choć chętnie wykorzystywano konfederacki mechanizm, zwołując skonfederowane sejmy bez

zawijazywania konfederacji – konfederację zaczęto postrzegać przede wszystkim jako element anarchiczny, instytucję destrukcyjną dla stabilności państwa. Sejm niemy (1717 r.) podjął nawet decyzję o zakazie konfederacji, pozostała ona jednak martwą literą. Zdecydowała o tym tyleż zapaść polskiego państwa, co i siła politycznej tradycji, której wyrazem była idea konfederacji¹⁶.

Konfederacja nie była tylko – jak widział ją choćby Stanisław Konarski – złem koniecznym, niemożliwym do wyrugowania z powodu „nie dochodzenia” sejmów, ale także elementem spajającym republikańską konstrukcję I Rzeczypospolitej. Każde państwo oprócz ustanowienia reguł swojego funkcjonowania na czas zwykły, musi liczyć się z pojawieniem się sytuacji wyjątkowej, która może zagrozić jego istnieniu. Stan wyjątkowy wymaga zastosowania wyjątkowych środków, niekiedy przeciwstawnych owym „zwykłym” regułom. Owych specjalnych środków nie można w dodatku skodyfikować w ramach prawa obowiązującego w stanie normalnym, bo zagrażający państwu stan wyjątkowy może przybierać różne, z reguły nieprzewidywalne formy. Stan wyjątkowy jest więc zawsze krokiem w nieznaną – dlatego kluczową kwestią staje się określenie, kto rozstrzyga o tym, czy taki stan rzeczywiście zaistniał i kto ma prawo do zawieszenia obowiązujących norm zwykłych i ustanowienia wyjątkowych. Problem ten, jak dowodził Carl Schmitt, wiąże się bezpośrednio ze sprawą suwerenności, bo uczynić to wszystko ma prawo tylko ten, kto jest dysponentem suwerennej władzy. Konfederacja – przymierze obywatelskie – jest w istocie potwierdzeniem tego, że to obywatele są suwerenem Rzeczypospolitej. Michał Wielhorski, jeden z najbardziej aktywnych (w sferze idei, zaznaczymy) konfederatów pisał: „Forma rządu naszego dozwala związkowi myśli, mowy i sił obywateli w przykrych, trudnych Rzplitej okolicznościach, lecz te raz upłynione albo do należytych karbów przywiedzione, stan gwałtowny Rzplitej do dawnej przywracają formy”¹⁷. Obywatele zawiązując konfederację nie występują przeciwko konstrukcji ustrojowej i prawom

Rzeczypospolitej, bo „stan gwałtowny” już je w istocie zniweczył. Można by powiedzieć, iż stan wyjątkowy likwiduje państwo stworzone przez wspólnotę polityczną, ale nie samą wspólnotę – jej przetrwanie zależy od zdolności do przezwyciężenia tego stanu i przywrócenia normalnych form ustrojowych. Ten rozpad dotychczasowej formy państwowej uwidacznia się w konfederacji barskiej w konieczności zawarcia nowej unii przez skonfederowane narody Polski i Litwy – unia zawiązana w stanie pokoju utraciła bowiem swoją moc.

Konfederacja jest przymierzem obywateli „na ratunek ojczyzny, wiary i wolności praw i swobód narodowych do upadku nachylonych podźwignienia zgromadzonych”¹⁸, zawiązanym formalnie przez podpisanie aktu związku. Przymierze to czerpie swoją legitymację z zasady suwerenności obywateli, jak i z ich właściwego osądu sytuacji, ze zdolności do rozpoznania stanu wyjątkowego – aby być prawomocnym nie musi więc mieć wcale charakteru powszechnego. „Liczba założycieli związku – stwierdza Konopczyński – nie jest rzeczą istotną, wystarczy nawet kilkunastu ludzi, ale muszą być między nimi posesjonaci danej ziemi i sam akt musi zasadniczo odbywać się w kraju, nie za granicą”¹⁹. Legitymizację konfederacji potwierdzają akcesy kolejnych obywateli i ustanie funkcjonowania niektórych instytucji publicznych właściwych czasowi zwykłemu – np. sejmików czy sejmu.

Konfederacja jest odpowiedzią na zagrożenie ze strony centrum, bo też sama w sobie jest instytucją zdecentralizowanej, federacyjnej republiki. Dobrze poświadcza ten fakt sposób jej powstania – najpierw zawiązują się konfederacje partykularne, odwzorowujące podział ziem republiki, później zaś dopiero tworzy się konfederacja generalna, która jednoczy cały ruch²⁰. Takie rozwiązanie pochwalal Jean Jacques Rousseau, w napisanych na prośbę Wielhorskiego *Uwagach o rządzie polskim*. Zestawił on ze sobą dwa republikańskie rozwiązania problemu stanu wyjątkowego – rzymską dyktaturę i polską konfederację, wskazując na przewagę tej drugiej: „...dyktatura zupełnie sprzeczna

z ustawodawstwem rzymskim i duchem ustroju, w końcu je zniszczyła, konfederacje natomiast, będąc jedynie środkiem wzmocnienia i przywrócenia ustroju wstrząśniętego wielkimi wysiłkami, mogą rozciągnąć i wzmocnić rozluźnioną sprężynę państwa, ale nigdy nie mogą jej zerwać²¹. Wyższość konfederacji objawia się więc w jej republikańskim charakterze. Dyktatura broniąca republiki zarazem ją niszczy, jest bowiem strukturalnie przeciwna zasadzie republikańskiej, konfederacja natomiast nie jest zaprzeczeniem republiki lecz specyficznym jej przeorganizowaniem w warunkach stanu wyjątkowego²².

Konfederacja – pomimo anarchizujących form, jakie nierzadko przybierała – z pewnością nie jest stanem bezprawia, zawieszeniem porządku w imię bezładu. Idzie raczej o ustanowienie nowego ładu – z konieczności tymczasowego, tak jak tymczasowy jest sam byt konfederacji – w miejsce tego, który utracił swoją moc organizowania społecznej i politycznej rzeczywistości. Uderzające jest przywiązanie konfederatów do idei prawa, nieustanne podkreślanie legalności ich działań²³. Konfederacja przeważa nie z powodu swej siły, lecz dlatego, że jest prawomocną odpowiedzią wspólnoty na stan wyjątkowy. Ten fakt mocno podkreśla w swym fundamentalnym dziele Konopczyński: „... nie zdziwi nas opinia, jaką Dumouriez wydał zaraz po zetknięciu się z Generalnością, że nie masz nic legalniejszego jak jej akta, ani późniejsza jego opinia, skreślona przed odjazdem, że Pac i Bohusz są *entichés* przesądem, jako by od ich aktów zależało zbawienie Polski. Nie może być dwóch zdań: to nie był żaden chaotyczny *status violentus*, żadna »kupa słowiańska«, to ujawniło się swoiste polskie prawo konfederacyjne²⁴.

Powstawanie tego prawa – w niewielkim przeciw stopniu skodyfikowanego – nie daje się sprowadzić do repetycji tradycyjnych konfederackich rozwiązań, choć rzecz jasna miały one ogromne znaczenie (poczynając od podziału władzy między marszałków i regimentarzy, a na sądownictwie kapturów kończąc). Decydującym kryterium pozwalającym rozstrzygać, co powinna normować konfederacja, czy też, jaki zakres

władzy ma być jej przypisany, był cel działań obywatelskiego przymierza – przywrócenie takiego stanu rzeczy, który sami konfederaci uznaliby za właściwy, czyli normalny²⁵. Władza stanu wyjątkowego nie jest przecież władzą ustanowioną na pustyni stanu natury. W państwie, choć z punktu widzenia konfederatów znajdującym się w „stanie gwałtownym”, wciąż działają różnego rodzaju instytucje i prawa. Niepodobieństwem byłoby uznać, że wszystkie one tracą naraz swą moc. Rozwiązanie, które w tej sytuacji zostaje przyjęte, jest tyleż niedookreślone, co i praktyczne: konfederacja tworzy nowy system władz marszałków i regimentarzy (organem przedstawicielskim, pełniącym funkcje ustawodawcze i wykonawcze staje się z czasem Generalność), przejmuje wszelkie kompetencje dotyczące wojskowości (w tym także te, które wiążą się z aprowizacją i zdobywaniem środków na wynagrodzenie żołnierzy), polityki zagranicznej i sadownictwa. W małym stopniu jednak ingeruje w działania administracji, stara się też w miarę możliwości nie naruszać praw obywatelskich (z wyraźnym wyjątkiem dla prawa własności)²⁶.

Konfederacja samoogranicza się, bo zmierza przecież jedynie do rekonstrukcji i odnowienia utraconego ładu – nie ma więc żadnego powodu, by niweczyć więcej niż jest to konieczne do osiągnięcia najważniejszego celu²⁷. Przywrócenie porządku jest równoznaczne z ustaniem konfederacji – jej prawomocność zostaje ostatecznie potwierdzona na sejmie, który będzie procedował już według tradycyjnych reguł ustrojowych. Taki sejm nie musi bezpośrednio potwierdzać legalności konfederacyjnego prawa – wystarczający jest jego brak sprzeciwu, w którym dorozumiewa się przyzwolenie na stosowanie szczególnych środków w wyjątkowych sytuacjach, o ile tylko nie wykroczyły one ponad poziom tego, co rzeczywiście konieczne.

Konfederacja, choć rozróżnia pomiędzy tymi, którzy złożyli do niej akces i tymi, którzy tego nie uczynili, nie ogranicza swej władzy jedynie do pierwszej grupy. Oprócz ordynansów – poleceń skierowanych do konfederatów – wydaje także uniwersały, którym posłuszni powinni być

wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej. Czyniąc tak, konfederacja nie jest wcale uzurpatorką – uznaje się w ten sposób za reprezentację (czy raczej uosobienie) wspólnoty politycznej. Prawo do decydowania części za całość wynika z aktywności owej części, usprawiedliwia się działaniem. Wspólnotę polityczną tworzą wszyscy, ale o jej losach – szczególnie w dramatycznych okolicznościach – stanowić mają prawo jedynie ci, którzy rzeczywiście stosują się do republikańskiej zasady działania na rzecz dobra wspólnego. Ich wola – poświadczona działaniem – przekracza partykularyzm, stając się wolą całej wspólnoty²⁸. Oto, jak tę zasadę prawomocności władzy konfederackiej przedstawia Konopczyński: „Barżanie w dążeniu do jakiejś nieznanej, lepszej przyszłości, na czas przejściowy wyrobili sobie odrębną świadomość prawną, którą za nich możemy sformułować w zdaniu: *w ł a d z a p u b l i c z n a d l a t y c h, c o w a l c z ą i t w o r z ą*. Z czasem, po zwycięstwie i po Sejmie pacyfikacyjnym, wróci stan normalny, Rzplita zrzuci płaszcz wojenny i włoży na powrót togę; sancita zamienią się w ustawy, odnajdą się wtedy na swych miejscach król, Sejm, sejmiki, trybunały, zapewne w ulepszonej postaci, ale na razie, aż do dobrowolnego samorozwiązania, władzę w Polsce ma sprzysiężony, do wspólnego celu, tj. do ratunku ojczyzny dążący konfederat; czynniki biernie stoją za nawiasem, czynniki wrogie pod obuchem”²⁹.

Władza dla aktywnych, bierni poza nawiasem, choć podlegający rozporządzeniom wydawanym przez przywódców aktywnych, wrogowie pod obuchem – ten sposób zagospodarowywania sfery publicznej, uzasadniania legalności poczynąń samokonstytuujących się władz i uznania ich za prawdziwą reprezentację całej wspólnoty politycznej wcale nie zamiera wraz z konfederacją barską. Powróci przecież w powstaniach narodowych, a jego wcale nieodległe echo odezwie się w ruchu Solidarności. Prawomocność Solidarności jako reprezentacji wspólnoty politycznej opiera się na tych samych przesłankach, co prawomocność władzy konfederacji barskiej³⁰.

Przebudzenie republikanizmu

Czy więc konfederacja barska była pierwszym polskim powstaniem? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony bowiem mamy tu do czynienia z ruchem, którego pierwotna autodefinicja pozostaje w kręgu obrony tradycyjnych wolności i praw – zwraca się przeciwko próbom ich zmiany (przez równouprawnienie dysydentów bądź wzmocnienie władzy wykonawczej) i tym, w których dostrzega naruszczenieli odwiecznego porządku (a więc przeciw królowi i Czartoryskim). Nic w tym zresztą dziwnego – w końcu jest konfederacja barska pewną formą kontynuacji konfederacji radomskiej, a wśród jej uczestników nie brakuje ludzi, którzy czasy saskie mają za złoty wiek Rzeczypospolitej i którzy nie przestają marzyć o wprowadzeniu na tron przedstawiciela saskiej dynastii. O powstaniu mówić jest tym trudniej, że przecież słowo to opisuje próbę wydobycia się z niewoli, wybicia się na niepodległość, podczas gdy konfederaci działają we wciąż niepodległym – przynajmniej formalnie – państwie.

Z drugiej wszakże strony trzeba pamiętać o tym, co było najważniejszym impulsem dla zawiązania konfederacji – porwanie senatorów na polecenie Repnina i wywiezienie ich do Kaługi dowodnie pokazywało, że z suwerennością Rzeczypospolitej dzieje się coś niedobrego, że jej organizm w coraz większym stopniu zrasta się z Rosją. Podobnie sprawa dysydencka jednoznacznie kojarzyła się z brutalnym rosyjskim dyktatem. Ten początkowy impuls nie tylko z czasem nie osłabł, ale wręcz przeciwnie: rósł i potężniał, prowadząc do zdefiniowania nowego celu konfederatów – obrony tego, co nazywali independencją. „Konfederacja barska – pisze Konopczyński – zaczynała działania pod znakiem wiary i złotej wolności, kończyła na szanach niepodległości”²³¹.

Konfederacja jako pierwsze powstanie – wielu wzdryga się przed przyjęciem tej opinii, uznając, że anarchiczna, a co gorsza anachroniczna konfederacja stawia późniejsze powstania w skrajnie niekorzystnym

świetle – skoro są do niej podobne, czyż same nie są równie irracjonalne, śmieszne i anachroniczne? Interpretacja, którą chcę tutaj zaproponować wcale nie odrzuca tego sposobu rozumowania, tyle że nieco inaczej formułuje jego zasadniczą przesłankę – w konfederacji odnajdziemy zarówno dobre, jak i złe elementy, a gdy je wyodrębnimy, przekonamy się, iż reprodukują się one w polskim sposobie działania politycznego, naszym *modus operandi*, na który tak samo często się zzymamy, co i jesteśmy z niego dumni.

Mówiąc jeszcze inaczej, proponuję, by analizować konfederację barską wychodząc z założenia o ciągłości polskiej tradycji politycznej (oczywiście, ciągłość w żadnym razie nie wyklucza ewolucji), rezygnując z mało tłumaczącego rozróżnienia „anachroniczne – nowoczesne”. Nie ma więc anachronicznego republikanizmu I Rzeczypospolitej, który ustępuje miejsca nowoczesnemu republikanizmowi insurekcyjnistów i powstańców. Jest jeden republikanizm, który opiera się na przekonaniu o ścisłym związku między bezpieczeństwem i siłą wspólnoty politycznej, a możliwością dobrego życia i realizacji własnych interesów przez członków tej wspólnoty. Związek ten ma charakter powinnościowy – republika jest konstrukcją z tego świata, a jej trwanie zależy wyłącznie od zdolności członków wspólnoty do dzielnego i skutecznego działania na jej rzecz. Forma tego działania zależy zaś od ich oceny sytuacji, w jakiej znajduje się republika, od tego, co rozpoznają jako zasadnicze dla niej niebezpieczeństwo. Dla wielu pokoleń polskiej szlachty, przyzwyczajonych do życia w dużym, silnym i zasobnym państwie, jakim w XVI i XVII wieku była Rzeczpospolita, podstawowym zagrożeniem nie byli wcale sąsiedzi – w rozległym państwie wojny, jeśli już do nich dochodziło, toczyły się na odległych peryferiach, a szwedzka nawałnica została skutecznie odparta – lecz władza absolutna. Cały wysiłek republikański szedł w stronę uniemożliwienia takich reform czy zmian, które groziłyby rozszerzeniem uprawnień królewskich i uszczupleniem praw obywateli³². Tak naprawdę rozpoznanie sytuacji

przez zawiązujących konfederację w Barze jest takie samo: król z pomocą rosyjskiego ambasadora narusza to, co stanowi największy skarb Rzeczypospolitej – obywatelskie uprawnienia zabezpieczone prawnym skrępowaniem monarszej władzy. Nie trzeba mówić, jak bardzo ten sam pogląd, w którym jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku tkwiło racjonalne jądro, zawodził w wieku XVIII.

Konfederaci odkrywają tę bolesną prawdę dopiero w trakcie znaczonych ciągłymi niepowodzeniami zmagani z wojskami rosyjskimi³³. Nie tylko oni zresztą – podobną ewolucję przechodzi król i jego obóz polityczny, dostrzegając, że Rosja wcale nie jest i nie będzie sprzymierzeńcem w jakimkolwiek planie reformy Rzeczypospolitej. Konfederaci inaczej zaczynają identyfikować zagrożenie, bo zrozumieli, że Polska w żadnym razie nie jest już potężnym państwem, które można zranić, nawet pokonać, ale nie zdruzgotać, podzielić czy podbić. Zrozumieli, że stawką w tej grze nie są już indywidualne uprawnienia, ale dalsze trwanie wspólnoty politycznej. Konfederat barski Kazimierz Pułaski nie jest republikaninem anachronicznym, tak samo jak Tadeusz Kościuszko nie jest republikaninem nowoczesnym. Przynależą do jednej tradycji (tyle, że Pułaski musi dopiero odkryć, kto jest głównym wrogiem wolności, dla Kościuszki zaś od samego początku jest to właściwie oczywiste) i wcale nie przypadkiem obaj staną do walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych³⁴.

Janusz Maciejewski w swej analizie literatury barskiej³⁵ zwraca uwagę na kilka charakterystycznych elementów, które odróżniają świadomość konfederatów od sposobu myślenia ich przodków. Oprócz poczucia zagrożenia bytu państwa, o czym już była mowa, uderzające jest nastawienie aktywistyczne („duch bojowy”, jak pisze Maciejewski) – przekonanie, że ocalenie Rzeczypospolitej kryje się w przełamaniu właściwego szlachcie pasywizmu i gotowości do walki w obronie ojczyzny. Poczucie zagrożenia i zrozumienie, iż tylko działanie może owo zagrożenie usunąć, prowadzi do odnowienia etosu republikańskiego. Etos

ten – co także charakterystyczne – jest w zaskakującym stopniu egalitarny. W czasie trwania konfederacji rozwija się zaufanie do „braci starszych”, pękają klienckie układy – formą arystokracji właściwą republice jest arystokracja cnoty i zasługi³⁶. „... W połowie października 1767 roku [moment porwania senatorów – przyp. mój T.M.] ukształtowało się nowoczesne pojęcie niepodległości i poczucie zagrożenia państwa, przeświadczenie, iż trzeba działać, a może i walczyć w jego obronie – pisze Maciejewski. – Wreszcie narodził się duch szlachecko-demokratyczno-republikański, wyrażający się na razie w przekonaniu, że nie można już dalej polegać na oficjalnych przywódcach, ale samemu myśleć o losach Rzeczypospolitej”³⁷.

Ten republikański egalitaryzm tylko na pierwszy rzut oka zdaje się czymś nowym, obcym tradycji I Rzeczypospolitej – w istocie rzeczy jest on przecież kontynuacją nieustannie podkreślanej (choć u schyłku Rzeczypospolitej już tylko werbalnej) równości wszystkich szlachetnie urodzonych. To przywiązanie do równości znajdowało w poprzednich wiekach wyraz w sejmowych konstytucjach, zakazujących nadawania tytułów arystokratycznych, a nawet starania się o nie na innych dworach. Zakaz ten uzasadniano – jakże zgodnie z ideą republikańską – twierdzeniem, że bycie obywatelem Rzeczypospolitej jest najwyższym zaszczytem i wystarczającym powodem do dumy.

Jest jeszcze inna cecha konfederatów barskich, która przyciąga uwagę – ich manifestacyjna religijność³⁸. Związek między republiką i religią w żadnym razie nie jest oczywisty – republika jest, jak już powiedziano, konstrukcją z tego świata, zakładającą specyficzną hierarchię wartości (gdzie pierwsze miejsce zajmują dobro wspólne i cnota obywatelska) oraz specyficzną formę nieśmiertelności – sławę, o której wspomnienie przechowują w pamięci wdzięczni członkowie republikańskiej wspólnoty. Religia nigdy jednak nie została wygnana z republiki³⁹ – jest ona także swoistym dobrem wspólnym, konsolidującym wspólnotę, wyznaczającym jej horyzont etyczny i metafizyczny,

nadającym sens jej działaniom i ustanowionemu porządkowi – czy może wręcz je sakralizującym. Religia obywatelska odgrywała w starożytnym Rzymie (a wcześniej w greckich polis) znacznie większą rolę niż przywykliśmy sądzić, choć z pewnością była to religia specyficzna, lekceważąca doktrynę, kładąc w zamian nacisk na jej rytualną i wspólnotową funkcję. Podobnie nie słabnie wcale znaczenie religii w życiu najpotężniejszej współczesnej republiki – w Stanach Zjednoczonych. Zasada stanowczo rozgraniczająca państwo od Kościołów nie jest wcale równoznaczna z rozdziałem państwa i religii. Porządek republikański znajduje oparcie w świecie religijnych wyobrażeń, co dobrze ilustruje zdumiewająca – z europejskiego punktu widzenia – częstotliwość religijnych asocjacji w wystąpieniach amerykańskich polityków, i to niezależnie od ich partyjnej czy ideowej identyfikacji.

Związek polskiego republikanizmu z katolicyzmem jest z pewnością ściślejszy, a jego temperatura emocjonalna nieporównanie wyższa niż to można zaobserwować w starożytnym Rzymie. Patriotyzm i religia nieustannie się przenikają,⁴⁰ zdarzenia wojenne i polityczne interpretowane są poprzez terminy religijne, a powodzenie konfederatów – choć zależy nade wszystko od przejawienia republikańskiego ducha – to jednak wpisuje się zarazem w szerszy plan Boży. Świat niewidzialny zdaje się być zawsze tuż obok, dostępny i swojski, raczej dodający otuchy, niż przytłaczający czy przerażający. Wiara konfederatów, co w Polsce bywa raczej regułą niż wyjątkiem, jest mocna a równocześnie ateologiczna, choć wcale nie bezrefleksyjna. Przedmiotem refleksji jest jednak nie abstrakcja, dogmat, ale raczej jego ziemskie – społeczne, polityczne i historyczne – konsekwencje, czy odsłaniające się znaczenia. Mocna wiara konfederatów nie była wolna – co wcale nie zaskakuje, jeśli pamięta się o specyficznych cechach polskiej religijności – od sporej dozy antyklerykalizmu: duchowni byli przecież równocześnie członkami wspólnoty i jako tacy podlegali osądowi wedle republikańskich kryteriów. „Na ogół też obóz barski

– konstatuje Konopczyński – nie był zadowolony z postawy duchowieństwa wobec jego usiłowań i tym się tłumaczy twardy ton odezw publicznych do kleru⁴¹.

Narodziny narodowego uczucia

Spora odległość dzieli republikańskie ideały od konfederackiej praktyki – mimo wszystkich przykładów politycznej przenikliwości (biskup Adam Krasiński), militarnego talentu (Kazimierz Pułaski), męstwa (Sawa Caliński) i wojennego sprytu (Józef Zaremba) konfederacja, zmierzając do ostatecznej katastrofy, przybierała nierzadko formy tragicomiczne. Czy działo się tak za przyczyną pewnych niezdolnych cech naszego narodowego charakteru? Konopczyński pisze, że gdybyśmy z tego punktu widzenia popatrzyli na dzieje barżan, natychmiast dostrzeglibyśmy „znane skądinąd właściwości Sarmatów: impulsywność, przewagę uczucia nad myślą, lekkomyślny optymizm, brak wytrwałości, niekarność wobec swoich przy dużej skłonności do ulegania obcym autorytetom...”⁴² Listę tę należałoby jeszcze rozszerzyć o problem doboru katastrofalnie złych i niemądrych przywódców⁴³, porażającą naiwność w sprawach zagranicznych⁴⁴, a także kłótniowość, blokującą często możliwość osiągnięcia kompromisu. Cechy te już wtedy budziły furję co bardziej przenikliwych konfederackich umysłów. Biskup Adam Krasiński na wieść o ogłoszeniu bezkrólewia w wyjątkowo niesprzyjającym momencie pisał do Józefa Zaremby: „Proszę... ażebyś miał wszytkę cierpliwość z tym niesfornym naszym narodem, u którego trudno wyżebrać, wyprosić i wypłakać kawałek dobrego porządku. Gdybym przez trzy lata koło umarłego pracował z tą niewygoda i z tą usilnością, jużbym go był dotychczas wskrzesił; tego jednak dokazać nie mogłem, żeby naród więcej kochał całość Ojczyzny i obronę wolności, aniżeli jakiś fałszywy punkt honoru i emulację”⁴⁵.

Abstrahując od kwestii istnienia bądź nieistnienia charakteru narodowego, warto zwrócić uwagę, że przynajmniej część spośród tych wad daje się wytłumaczyć specyficznymi cechami szlacheckiego społeczeństwa. Było to społeczeństwo zdecentralizowane, stanowiące właściwie federację małych i wielkich sąsiedztw⁴⁶, nieufną czy nawet wrogo nastawioną wobec centrum i wszelkich jego uroszczeń. Ta głęboka decentralizacja znajdowała swój wyraz nie tylko w tworzącej się częściej od dołu niż od góry szlacheckiej opinii publicznej, której wyrazem były przeróżne pisma i utwory ulotne, krążące jedynie w rękopisach i odpisach, ale także w nieumiejętności współdziałania, w braku gotowości do podporządkowania się poza – i ponad – sąsiedzkiej władzy. Do pewnego stopnia w ten sam sposób można wyjaśniać partyzancki charakter konfederackich walk. Tu jednak decydujący był chyba fakt kompletnej militarnej ignorancji i nieudolności, wynikający zarówno z braku wykształcenia, jak i doświadczenia (słabnąca Rzeczypospolita od dziesięcioleci zażywała przecież gnuśnego pokoju). Męstwo nie mogło zniwelować fatalnej anachroniczności pospolitego ruszenia i braku elementarnej wojskowej dyscypliny. „W bitwie – opowiada Konopczyński – jedna i druga salwa z koni na daleki dystans, po czym zaraz ucieczka, a w razie pościgu – strategiczna rozproszka...”⁴⁷

Z pewnością jednak nie w przewagach militarnych, ani też nie w niekonkretnych, mgławicowych planach reformy kryje się znaczenie konfederacji barskiej. W konfederacji krystalizuje się nie tyle nowy model republikanizmu, ile nowoczesne pojęcie ojczyzny, wykraczające poza sąsiedztwo i województwo, obejmując całość państwa. Independencja staje się wartością centralną, nie potrzebującą dodatkowego uzasadnienia – treść tego pojęcia, przeciwstawianego dependencji, uzależnieniu, zbliża się do naszego pojmowania suwerenności ojczyzny⁴⁸.

Konfederacja barska nie tylko zdefiniowała independencję, ale także wskazała jej najpotężniejszego wroga. To bezwzględność i okrucieństwo Drewicza i innych rosyjskich oficerów, to dziesiątki tysięcy

zabitych i tysiące zesłanych w głąb Rosji stoją u źródła antyrosyjskiego odruchu, który stał się najbardziej podstawowym czynnikiem polskiej polityki w dwóch kolejnych stuleciach. Od czasu konfederacji barskiej Polacy szukają niepodległości i wolności w starciu z rosyjskim despotyzmem, a wszelkie formy współdziałania z Rosją jawią się im jako podejrzone i potencjalnie niebezpieczne. Tak reaguje polski organizm, który otrzymał w Barze antyrosyjską szczepionkę. „Dalsze chowanie się pod płaszcz opiekuńczy Moskwy – pisze Konopczyński – stało się niepodobieństwem. Drogę na wschód zagrodziły mirjady świeżych mogił – i ze wszystkich tych mogił, z pod piasków podlaskich i moczarów pińskich, z kamiennej opoki podtatrzańskiej – i z czarnych gleb Podola, z puszczy kurpiowskich – i z pod łąnów kujawskich wstały cienie bezimiennych bohaterów – strażę polskiego sumienia aż po dzisiejszą datę”⁴⁹.

Spór konfederacji barskiej z królem i obozem Czartoryskich przyczynił się także do zasadniczej zmiany projektu modernizacyjnego polskiego oświecenia. Czysto racjonalistyczną konstrukcję importowaną z Paryża zastąpił projekt będący mieszaniną oświeceniowych zasad i szlacheckich tradycji, nie ignorujący już historycznego i politycznego dziedzictwa, ani też nie pogardzający nim. Projekt świadomy tego, że musi być ono punktem wyjścia, podstawą wszelkich reform, jeśli mają one mieć szanse powodzenia. Zmienił się też stosunek do Sarmaty – zamiast chłosty satyry czekała go teraz łagodna reedukacja, której efektem miało być harmonijne połączenie tego co tradycyjne, z tym co nowoczesne. Symbolem tej nowej fazy polskiego oświecenia jest *Pan Podstoli* Ignacego Krasickiego, opowieść nie o wykorzenionym oświeceniowym światowcu, ale o oświeconym, nowoczesnym Sarmacie⁵⁰. Ten zmieniony i złagodzony model modernizacji wyda swój owoc 3 maja 1791 r. Nie przypadkiem przecież Edmund Burke potępiając konstytucję ustanowioną przez francuskich rewolucjonistów, przeciwstawiał jej Konstytucję 3 Maja, nie będącą zerwaniem

z tradycją ustrojową Rzeczypospolitej, ale twórczym jej rozwinięciem i przetworzeniem.

Inne objaśnienie znaczenia konfederacji barskiej proponuje Władysław Konopczyński: „Trzy wielkie imiona, trzy niezatarte daty jaśnieją na ponurym widnokręgu tonącej Rzeczypospolitej: Konfederacja Barska 29 lutego 1768 r., Ustawa Rządowa 3 maja 1791 r. i Insurekcja Kościuszkowska 24 marca 1794 r. Pierwsza stanowi symbol odradzającego się uczucia narodowego; druga symbolizuje odrodzenie myśli politycznej, trzecia – odrodzenie woli i czynu”⁵¹.

Być może jednak najgłębszy sens doświadczenia konfederatów kryje się dla nas jeszcze w czymś innym – poświadcza ono, że póki trwa wspólnota polityczna, odnowienie tradycji republikańskiej jest zawsze możliwe, nawet jeśli jej puls zdaje się już być prawie niewyczuwalny.

Przypisy

¹ Siła tego stereotypu, ukształtowanego we współczesnej historiografii przez Emanuela Rostworowskiego, uwidacznia się choćby w *Rzeczypospolitej Obojga Narodów* Pawła Jasienicy.

² W. Konopczyński, *Od Sobieskiego do Kościuszki*, Warszawa 1921, s. 306.

³ Dwudziestowieczny zmierzch ich popularności utrudnia dostrzeżenie, do jakiego stopnia kształtowały one wrażliwość patriotyczną kolejnych pokoleń, w czym zapewne pomagała ich poetycka forma, tyleż wdzięczna, co prosta.

⁴ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Tradycja barska w dobie romantyzmu*, [w:] *Przemiany tradycji barskiej*, red. Z. Stefanowska, Kraków 1972, s. 126. Literacki typ starego konfederaty jest do tego stopnia silny, że wciąż zapominamy, iż konfederacja barska była w dużym stopniu ruchem młodzianaszków.

⁵ „Mimo różnorodnych przemian ostał się w zasadzie w literaturze stworzony przez Rzewuskiego stereotyp starego barszczanina, jego tradycjonalizm i namiętny kult swojszczyzny, religijność i szlachecki republikanizm, wreszcie cnota obywatelska, stanowiąca szczególną mieszaninę partykularnej, feudalnej świadomości szlachcica litewskiej prowincji i nowoczesnego patriotyzmu”. Ibidem, s. 151.

⁶ M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, Kraków 1996, t. II, s. 84.

⁷ Z. Stefanowska, *Konfederaci barscy w twórczości Mickiewicza*, [w:] *Przemiany...*, op. cit., s. 181.

⁸ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, [w:] idem, *Dziela*, Warszawa 1997, t. IX, s. 190.

- ⁹ Z. Stefanowska: „Z konserwatywnej, ciemnej, anarchicznej zbieraniny barskiej zwerbował Mickiewicz zastęp bojowników rewolucji europejskiej”, *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 184.
- ¹⁰ Z tego punktu widzenia postacią szczególnie ważną dla romantyków był ksiądz Marek, którego prorocstwo uznawał Mickiewicz za pierwszą ekspresję polskiej idei mesjanistycznej. Pogląd ten podtrzymał w swej wnikliwej analizie Stanisław Pigoń – por. S. Pigoń, *U kolebki polskiej poezji mesjanistycznej*, [w:] idem, *Poprzez stulecia. Studia z dziejów literatury i kultury*, Warszawa 1984.
- ¹¹ Por. S. Treugutt, *Księżę niezłomny na murach Baru*, [w:] *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 193.
- ¹² K. Koehler, *Wstęp* [w:] *Sluchaj mię, Sauromatha. Antologia poezji sarmackiej*, Kraków 2002, s. 5.
- ¹³ „W ruchu narodowym lat 1768-1772 łatwiej znaleźć rycerzy bez strachu niżli rycerzy bez skazy”. W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, Warszawa 1991, t. II, s. 898.
- ¹⁴ W. Konopczyński, *Od Sobieskiego...*, *op. cit.*, s. 305.
- ¹⁵ Właściwie nie mogło nawet być inaczej, jeśli tylko pamiętać o tym, jak ogromną rolę odgrywała polityka i demokratyczne instytucje w życiu I Rzeczypospolitej. Sposób myślenia szlachcica pomimo wszystkich klenkich i oligarchicznych mechanizmów kształtowany był nade wszystko przez wyobrażenia polityczne wiążące się z parlamentaryzmem i obywatelską podmiotowością. Dobrą ilustracją przemożnej siły demokratycznej tradycji I Rzeczypospolitej może być krótkie podsumowanie autorstwa Henryka Olszewskiego: „W ciągu trzech stuleci, ściślej od pierwszego dwuizbowego sejmiku, który zebrał się w Piotrkowie w 1493 r. aż po ostatni, który obradował w Grodnie w pamiętnym 1793 r., sejmujące stany zgromadziły się aż 240 razy, a więc z częstotliwością, jakiej nie da się stwierdzić w stosunku do zgromadzenia stanów w żadnym innym państwie. W czasie tym stany spędziły na obradach łącznie 531 miesięcy, co wynosi 44 lata. Oznacza to, że sejmowanie zajęło prawie 15% dziejów polskich w epoce znającej sejm dwuizbowy. Znaczy też, że – przeciętnie licząc – każdego roku przez 5-6 tygodni zawieszano działalność wiele instytucji życia publicznego, właśnie dlatego, że w Krakowie, Piotrkowie, Warszawie czy Grodnie obradował sejm. Jeśli do tego dodać, że każdy sejm poprzedzała trwająca miesiące i rozpalać ją namiętności szerokich rzesz społeczeństwa szlacheckiego kampania polityczna, i że po każdym z nich trzeba było długo deliberować w województwach, ziemiach i powiatach nad pakietem materii przywiezionych przez posłów >>do braci<<, to otrzymamy obraz stosunków wewnętrznych, którego sejm był fragmentem centralnym, ogromnie ważnym, nieodzownym”. H. Olszewski, *O skutecznym rad sposobie*, Kraków 1989, s. 1.
- ¹⁶ O prawno-historycznym aspekcie konfederacji por. np.: A. Rembowski, *Konfederacja i rokosz w dawnym prawie polskim*, Warszawa 1896; Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, Warszawa 1966, t. II; W. Stanek, *Konfederacje generalne koronne*, Toruń 1991; J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1997.
- ¹⁷ „Manifest skonfederowanej Rzplitej”, cyt. za: W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*, s. 771-2.
- ¹⁸ „Akt konfederacji barskiej”, [w:] *Konfederacja barska. Wybór tekstów*, oprac. W. Konopczyński, Kraków 1928, s. 4-5. [dalej jako *Wybór*]
- ¹⁹ W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*, s. 775.
- ²⁰ W praktyce ów zdecentralizowany charakter ruchu prowadził zarówno do rzeczy pozytywnych (skoro konfederacje były partykularne, to i klęski były takie same i w żadnym razie nie były tożsame z fiaskiem całego ruchu), co i szkodliwych (brak koordynacji